OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM

Łódź 5-VI-27 A.

EXPRESS
NIEDZIELNY ILUSTROWANY.

ROK V. | ŁÓDŹ, NIEDZIELA, 5 CZERWCA 1927 ROKU. | CENA NUMERU 20 GROSZY. | NR. 155

Głośny w Warszawie i Łodzi dr. Wojnowski
który, nie mając prawa odbywania praktyki lekarskiej
leczył chorych indyjskiemi ziołami
został skazany na 500 złotych kary.

Z Warszawy donoszą:

Wczoraj odbyła się w sądzie pokoju 25 okręgu sensacyjna sprawa, wytoczona dr. fil. Oskarowi Wojnowskiemu o bezprawne leczenie i „partactwo lekarskie".

Oskarżenie wniósł Komisarjat rządu, którego przedstawiciel popiera w całej rozciągłości akt oskarżenia.

Sprawa powstała wskutek skargi, wniesionej do Komisarjatu rządu przez p. Cholewickiego, którego, wbrew obietnicy początkowej dr. fil. Wojnowski nie wyleczył w ciągu 6 miesięcy, wskutek czego oskarżyciel po upływie tego terminu, wniósł o zwrot 436 zł., pobranych za zioła lecznicze przez d-ra Wojnowskiego. Część tej sumy Wojnowski zwrócił dobrowolnie.

Dr. Wojnowski powołał szereg świadków, z pośród wybitnych przedstawicieli społeczeństwa przez niego wyleczonych. Wśród nich m. in. znajduje się sędzia Sądu Najwyższego p. Glass, p. prezes Najw. Tryb. Administr. p. Sawicki, znakomity artysta - malarz Kaz. Stabrowski, przedstawiciele wojskowości, przemysłu, ziemiaństwa i t. d.

Rozprawa rozpoczęła się punktualnie o godz. 10. Sądzi sędzia Czajkowski, d-ra Wojnowskiego bronią adwokaci Urbanowicz i Skrobecki. Dr. Wojnowski dołączył do akt: świadectwo przemysłowe na prawo sprzedaży ziół leczniczych; obwieszczenie, zawieszone w jego poczekalni i zawiadamiające, że dr. fil. Wojnowski udziela tylko porad co do ziół, które sam sprzedaje; wreszcie szereg listów różnych osób m. in. ze świata lekarskiego interesujących się żywo metodami leczenia i stawiania djagnoz przez dr. Wojnowskiego. Dr. Wojnowski m. in. zaznaczył, że gotów jest wobec grona lekarzy i profesorów uniwersytetu zademonstrować swój system leczenia.

Po odczytaniu przez sędziego Czajkowskiego aktu oskarżenia, obrona zgłasza pierwszy swój wniosek o dostarczenie ziół leczniczych do sali sądowej. Sędzia przychyla się do tego wniosku i po chwili woźny wniósł olbrzymią pakę ziół.

Pełnomocnicy dr. Wojnowskiego wygłosili kolejno przemówienia, w których stawiali dwa zasadnicze wnioski: o umorzenie sprawy wobec braków formalnych w skardze, wniesionej przez Komisarjat rządu oraz w razie rozpatrywania procesu o poddanie ziół znajdujących się w dowodach rzeczowych, ponownej analizie.

Dotychczasowa analiza jest ogólnikowa i ustalając w ziołach obecność składników silnie działających, nie określa stosunku procentowego, co jest wszak kwestją zasadniczą.

***

Sąd skazał dr. Wojnowskiego na 500 złotych kary za używanie zbyt silnych ziół.

Gdzie przeja dą szoferzy
Tam ofiara już leży.

W NASZEJ ŁODZI, JAK NA WOJNIE:
TAM CIĘ ŁATWO KULA ŚWIŚNIE,
I TU TAKŻE NIESPOKOJNIE,
BO SAMOCHÓD GDZIEŚ PRZYCIŚNIE

RĘKĘ, NOGĘ ZARAZ TRACI,
GDY NA JEZDNI CZŁEK SIĘ ZNAJDZIE
BO SZOFERZY JAK WARJACI
JEŻDŻĄ STALE JAK NA RAIDZIE.

ABY POZBYĆ SIĘ TEJ PLAGI,
CO PRZEKRACZA WSZELKIE MIARY,
DLA NAS WIĘCEJ TRZA UWAGI,
DLA SZOFERÓW — WIĘCEJ KARY!

W. D.

Komuniści niepewni dnia, ani godziny.
Krwawa litanja morderstw w sowietach.

Moskwa, 5 czerwca.

We wsi Derbyszki, w okręgu Kazańskim zamordowano prezesa sowietu wiejskiego Isajewa.

We wsi Brycy, w guberni Niżegorodzkiej, włościanie zabili prezesa komitetu komunistycznego Iwanowa.

W Kijowie rozstrzelano działacza ukraińskiego Łysaka, oskarżonego o rzekome szpiegostwo na rzecz Polski.

We wsi Kamyszewo w guberni Samarskiej prezes sowietu wiejskiego Majorow zabił współpracownika prasy sowieckiej komunistę Siergiejewa. Mordercę rozstrzelano.

W Wiatce na ulicy zamordowano komunistę Rodygina. Mordercę ujęto i rozstrzelano. Odmówił on ujawnienia swego nazwiska.

W Baku, podczas wyborów do sowietu zamordowano członka komitetu wyborczego, komunistę Chodzajewa. Jednego z morderców, niejakiego Tejmur-Murała rozstrzelano.

W Rostowie nad Donem rozstrzelano pięciu kozaków, b. żołnierzy gen. Wrangla, którzy powrócili do Rosji sowieckiej na podstawie amnestji.

Koalicja chce naocznie przekonać się
o zburzeniu fortec niemieckich na wschodzie.

Berlin, 4 czerwca.

Jak ze strony socjalno-demokratycznej komunikują, zburzenie twierdz wschodnich zgodne z planem ustalonym w Paryżu, zostało już dokończone. Niemiecki komisarz rozbrojeniowy jen. Pawels, wygotował już sprawozdanie wraz z odbitkami fotograficznemi z dokonanych wysadzeń twierd. Ogółem zniszczono 34 objektów obronnych.

Jak słychać, państwa sprzymierzone nie zadawalają się jedynie zdjęciami fotograficznemi i żądają naocznego zbadania dokanych demolacji przez swoich reprezentantów. W tej sprawie nie doszło jeszcze do porozumienia z rządem Rzeszy.

Tragiczne ćwiczenia artylerji.
Dwóch żołnierzy zabitych, dwóch rannych.

Toruń, 4 czerwca.

W dniu wczorajszym podczas ćwiczeń artyleryjskich na poligonie w Podgórzu pod Toruniem, z niewyjaśnionych powodów eksplodował pocisk armatni wewnątrz lufy, rozsadzając zamek. Wskutek wybuchu zabity został kanonier Sojecki i bombardjer Lepek, ciężko ranny został podchorąży plutonowy rezerwy Pomierzak, zaś lżej ranny bombadjer Świeczkowski. Władze wojskowe prowadzą dochodzenia w tej sprawie.

Strejk kinematografów
w Bydgoszczy.

Z powodu pobierania zbyt wygórowanych podatków miejskich od biletów wejściowych, zostały z dniem 1 czerwca zamknięte wszystkie kina w Bydgoszczy.

Harakiri
z powodu utraty pracy przez męża.

Z Bydgoszczy telefonują:

Zamieszkała w Gostyniu 39-letnia Deutschowa, popełniła onegdaj harakiri z rozpaczy po utraceniu przez jej męża pracy. Deutschowa rozpłatała sobie kilku cięciami noża brzuch, z którego wypłynęły wnętrzności i w okropnych męczarniach zmarła.

Lekarz skazany na śmierć
za otrucie pacjenta — męża swej kochanki.

Berlin, 4 czerwca.

Lekarz koloński Brecher, który otruł pacjenta za pomocą zastrzyków rtęci, został skazany na śmierć. Żona pacjenta która była kochanką lekarza, a której dowiedzono współudział, zasądzona została na 5 lat więzienia.

Demonstracja komunistów angielskich

Londyn, 4 czerwca.

Wczoraj podczas odjazdu z Londynu posła sowieckiego Rosengolza wraz z personelem poselstwa i misji handlowej, komuniści angielscy urządzili na dworcu „Victoria" burzliwą manifestację, śpiewając „międzynarodówkę".

Demonstracja ta wywołała żywiołowy protest obecnej na dworcu publiczności, która „międzynarodówkę" zagłuszyła hymnem królewskim.

Wszelkim ekscesom zapobiegła silnie skonsygnowana policja.

Cieszcie się pracownicy.

—:—

Podatek dochodowy od uposażeń
będzie zreformowany.

Z Warszawy donoszą:

Minister skarbu zamierza zreformować podatek dochodowy, pobierany od uposażeń w tej sposób, że pobierany on będzie nie jak dotychczas od dochodu brutto, lecz po potrąceniu obciążeń podatnika z racji obarczenia dziećmi, oraz innych okoliczności.

W ten sposób dla gorzej uposażonych pracowników stawki podatkowe będą zniżone.

Projekt ten rozważany jest w komisji rady finansowej.

10 pułków sowieckich
skoncentrowała Moskwa wzdłuż granicy polskiej.

Moskwa, 5 czerwca

W ciągu ostatnich tygodni sowiecki sztab generalny skoncentrował na odcinku Połock—Lepel i dalej wzdłuż granicy polsko-sowieckiej aż do Berezyny większe siły wojskowe.

Znajdują się tam 3 pułki piechoty, 3 pułki artylerji polowej, brygada i pułk kawalerji, wreszcie pułk przeciwlotniczy.

Dowództwo nad temi siłami objął Sobolewski oraz inspektor armji Tuchaczewskij.

Zamach na prochownię kijowską.
Napastnicy zabili wartownika.

Moskwa, 5 czerwca

Nieznani sprawcy dokonali w nocy napadu na prochownię sowiecką w Kijowie, usiłując wysadzić ją w powietrze. Zamach nie udał się, dzięki przytomności czerwonoarmiejca Skradowa, który strzelał do zamachowców i został przez nich raniony. W nocy po zamachu zmarł Skradow z odniesionych ran w jednym ze szpitali kijowskich.

Uczony, który „reperuje" ludzi.

Jest nim profesor rostowski Bogoras.

Klinika jego zwie sie „fabryką ludzi".

W dzienniku leningradzkim „Krasnaja Gazeta" ukazał się interesujący feljeton p. t. „Fabryka ludzi", opisujący działalność chirurgicznej kliniki prof. Bogorasa w Rostowie nad Donem. Ten chirurg poświecił się specjalnie **reperacji ludzi**. Podajemy w tłomaczeniu ten artykuł, który bezwątpienia zainteresuje również nasze sfery lekarskie.

„Na ulicy w Rostowie nad Donem pokazano mi przechodnia z uwagą, że to właśnie jest człowiek przez profesora Bogorasa „odrestaurowany". Był to sobie człowiek, jak każdy inny. Niezbyt bujnego wzrostu, ale nie karzeł, tylko że temu człowiekowi **przydłużono nogi o 10 centimetrów.** Miał on bowiem nogi karła, a gdy ukończył lat 35, zgłosił się do kliniki prof. Bogorasa i ten przedłużył mu nogi.

Nazwisko prof. Bogorasa zna w Rostowie każde dziecko. Jest on czemś na kształt owego doktora zabawek w bajkach Andersena. Opowiadają o nim, że **zmienia kształt nosów, przedłuża nogi, z jednego palca robi dwa, jednem słowem transformuje postać ludzką.**

W rostowskiej klinice prof. Bogorasa, leży pewna młoda kobieta, która jest prawie zupełnie zeszyta. Na twarzy, na szyi, na ramionach, na rękach, **wszędzie widnieją szwy.** Historja tej kobiety jest zaiste niezwykła. Do jej domu w Jekaterynosławiu wdarli się nocą bandyci, **pokłuli ją strasznie nożami** i na pół martwą rzucili w kąt. Kobietę tę przedstawiającą się jako bezkształtną masę przewieziono do Rostowa do prof. Bogorasa, który ją pozszywał i na nowo do życia obudził. Obecnie siedzi ona już na łóżku jako rekonwalescentka, uśmiecha się i opowiada.

Oni mię zupełnie odrestaurowali. Brakuje mi jeszcze tylko dwóch palców u prawej ręki, które mi bandyci obcięli, ale prof. mówi, że i to da się naprawić. **Te dwa palce zostaną ze stopy przeszczepione do ręki i za 10 do 12 dni wrosną w ciało.**

Obok tej tak cudownie uleczonej kobiety, leży młoda robotnica z fabryki makaronów w Taganrogu. Maszyna kompletnie zmiażdżyła jej rękę. **Wycięto jej z okolicy brzucha kawałek ciała i przeniesiono na dęcę, restaurując w ten sposób dłonie. Zgięte przez maszynę palce odgięto znowu i funkcjonują one normalnie.**

Zdarzają się jednak jeszcze bardziej zadziwiające **wypadki. I tak naprzykład** leży pewna 16-letnia dziewczyna z nazbyt krótką nogą. Leży ona, a noga jej rośnie. W kość kolanową wprowadzono przyrząd, którego oba końce wychodzą na zewnątrz. Od tych dwóch końców idą ku podeszwie dwa sznurki, a te sznurki ciągną się potem do łóżka ku podłodze i obciążone są ciężarkiem. Ten ciężarek po pewnym czasie musi **nogę o 8 do 9 centymetrów przedłużyć.**

W osobnym pokoiku znajduje się zupełnie osobliwy egzemplarz. Właściwie trudno tę istotę nazwać człowiekeim. **Jest to 14-letnia kretynka,** która przed 8 miesiącami jeszcze siedziała wiecznie z otwartemi ustami, z których płynęła ślina i bezmyślnie idjotycznie patrzyła przed siebie. Ta dziewczyna nigdy nie uśmiechała się, nigdy nie prosiła o jedzenie i musiano ją sztucznie odżywiać. Był to niby kawałek drewna, któremu natura jakby na drwiny dała życie. Obok leżała chora cierpiąca na chorobę Basedowa. Chorej tej musiano zoperować gruczoł i to właśnie ten gruczoł, którego brakło kretynce. **Wycięty gruczoł zaszczepiono kretynce i już w dwa tygodnie potem ta bezmyślna masa zaczęła się zmieniać w człowieka.** Dziewczynka rosła rozwijała się, odżyła. Obecnie uśmiecha się wesoło i mówi jak rozsądne dziecko. W przeciągu pół roku rozwinęła się o dalszych 7 lat.

Profesor Bogoras opowiadał potem — że często przychodzą do niego zdrowi ludzie i proszą go, aby **zwiekszył lub zmniejszył ich wzrost.** We wszystkich tego rodzaju wypadkach, chirurg odmawia zabiegów, albowiem uważa, że jego klinika nie jest instytutem piękności, ale zakładem leczniczym dla chorych, anormalnie skonstruowanych osobników.

Kapelusz z tafty szkockiej z czarnym upiększeniem, bardzo modny wśród niemieckich elegantek.

Trumny ostatnich Bourbonów

mają wrócić do klasztoru Franciszkanów w Gorycji

Jak donoszą z Wenecji, trumny Bourbonów mają powrócić napowrót do klasztoru Franciszkanów w Gorycji. Wśród nich znajdują się także zwłoki Karola X, który w roku 1830 panował we Francji i wskutek rewolucji lipcowej musiał abdykować. Trumna jego spoczywała podczas wojny światowej w mauzoleum leżącem na linji ognia i była kilkakrotnie przez strzały uszkodzona, pomimo wielkiego poszanowania i środków ochronnych zarówno ze strony Włoch, jak i Austrji.

Gdy ostatecznie mauzoleum po zmienionych kolejach bitew, znalazło się poza austrjackiemi linjami, wtedy na interwencję cesarzowej Zyty, blisko spowinowaconej z Bourbonami, zarządzono przewiezienie trumien w głąb kraju, celem oddalenia od nich wszelkiego niebezpieczeństwa. Nie wielu jednak wie, że wtedy trumny te zostały oddane na przechowanie do podziemi klasztoru Karmelitów w Döblingu pod Wiedniem, gdzie dotychczas się znajdują.

Przeor konwentu oświadczył pewnemu francuskiemu dziennikarzowi, że przechowanie tych zwłok uważał za święty obowiązek pobożności. Jednakowoż udzielił gościny nieboszczykom tylko prowizorycznie, ponieważ podziemia klasztoru przeznaczone są tylko i wyłącznie na miejsce ostatniego spoczynku dla zakonników, a pozatem są tak szczupłe, że tylko same trumny mogły być wstawione, a przynależne do tego sarkofagi zdeponowano w Schönbrunnie.

Klasztor w Gorycji, w którym Bourbonowie aż do czasu przewiezienia ich do Wiednia spoczywali, zwrócił się do konwentu Karmelitów w Wiedniu z zapytaniem, czy nic nie stoi na przeszkodzie sprowadzenia zwłok na pierwotne ich miejsce spoczynku. Nastąpiły porozumiewawcze układy, zresztą czysto formalnej wartości, w czasie których książę Sykstus parmeński odwiedził klasztor, by jako przedstawiciel rodziny swej zbadać stan trumien. Cesarzowa Zyta nie ma również nic przeciwko przewiezieniu trumien do Gorycji.

ma niemieckie zamieszczają fotografję niejakiego pana Jerzego Behra, który w wieku 73 lat oddał się odmłodzeniu według metody Woronowa. Ze zgrzybiałego starca uczynił się nagle człowiek w sile wieku.

Len Johnsen, znakomity bokser amerykański, bawi obecnie w Europie i popisuje się na największych ringach.

Niezwykłe losy dramaturga.

Dramaturg, później kelner i pomywacz, a wreszcie znów dramaturg.

Niegdyś cieszący się powodzeniem dramaturg, następnie kelner i pomywacz w trzeciorzędnej restauracji prowincjonalnej, pracujący po 14 godzin dziennie, a teraz znów dramaturg — oto niezwykłe losy A. L. Burkego, którego komedja p.t. „Thank you, Phillips" cieszyła się przed sześciu laty wielkiem powodzeniem w tearze londyńskim Globe.

Następnie jednak Burke nie napisał już nowej sztuki dla podtrzymania zdobytego powodzenia i gdy komedja powyższa znikła z repertuaru i autor jej zniknął z Londynu.

Sądzono, że Burke wyjechał z Anglji, tymczasem tułał się prawie bez funduszów po kraju, a ponieważ ma lewą rękę okaleczałą wskutek rany odniesionej na wojnie, zdobycie jakiegokolwiek zajęcia było dla niego sprawą bardzo trudną.

Wreszcie, po 4 tygodniach włóczęgi, zdobył stanowisko kelnera w małej restauracji prowincjonalnej, a ponieważ miał pensję bardzo małą, dorabiał więc braki napiwkami, pracując tak ciężko, że często, po ukończeniu pracy, padał na łóżko zupełnie wyczerpany.

Pomimo to zdołał napisać groteskę sceniczną p.t. „Zepsuta noc", która doznała takiego powodzenia na jednej ze scen londyńskich, że czterdziestoletni dziś dramaturg ma, zdaje się, przyszłość już zapewnioną.

Wysokie honorarjum

za zjedzenie obiadu.

Ameryka uważa, że za pieniądze posiąść można wszystko, to też pewna bardzo bogata dama napisała list do Shawa, słynnego angielskiego pisarza, iż wypłaci mu 5 tysięcy funtów (z górą 210 tysięcy złotych) jeśli zechce przybyć okrętem do New-Yorku i zjeść z nią razem obiad; zaraz po obiedzie będzie wolny i może wracać do Anglji. Oczywiście, koszty podróży w obie strony owa dama wzięła na siebie, zapowiadając, że Shaw może korzystać z najbardziej zbytkownego okrętu.

Propozycja ta poszła stąd, iż Shaw ma w społeczeństwie londyńskiem opinię czarującego człowieka, mogącego rozmową dać najwyższe rozkosze. Zapraszany bardzo często Shaw roztacza skarby swe i czaruje całe otoczenie, nic nie jedząc po za troszką jarzyn; nawet najwyszukańsze potrawy nie są w stanie skusić go.

Zawsze oryginalny, pozostał nim Shaw i w tym wypadku i po krótkim namyśle odpowiedział owej damie nowojorskiej odmownie.

Lekarz-dentysta
TADEUSZ BABAD
Łódź, Nawrot 1'a Tel. 25-22

OKAZJA.

Bandyta: Pieniądze lub śmierć!...
Przechodzień (do swego towarzysza): Panie Goldstein, zwracam panu te sto złotych, które byłem panu winien...

NIE ZADOWOLONY.

— **Złapałem małą rybkę!**
— **Ty to nazywasz małą rybką?..**
— **No, tak... Tu są wieloryby też...**

Łodzianie!

czy wiecie o tem, iż spożywacie lód z brudnych sadzawek?...

Cóż na to Wydział zdrowotności publicznej?

Lato w Łodzi powoduje olbrzymią konsumpcję lodów, napojów chłodzących etc. Ze względów zdrowotnych urzędy sanitarne winny czuwać bacznie nadtem, by produkty chłodzące nie zawierały szkodliwych dla zdrowia substancji, by były przygotowane higjenicznie, i przechowywane w miejscach izolowanych, gwarantujących bezwarunkową czystość.

Tymczasem w pierwszorzędnych nawet cukierniach, kawiarniach i zakładach gastronomicznych niema sztucznego lodu, i do mazagranów, lemoniad, lodów, kawy mrożonej etc. używa się brudnego lodu, wyrąbanego zimą po stawach, sadzawkach i bagniskach z okolic podmiejskich.

Lód ten przechowuje się i konserwuje w warunkach higjenicznych, urągających najelementarniejszym pojęciom.

Okolicę Łodzi są przeważnie malaryczne, stawy i sadzawki zanieczyszczone wszelkiego rodzaju odpadkami nic więc dziwnego, że w Łodzi w lecie wzmaga się zatrważająca epidemja czerwonki, duru brzusznego i masowych zapadnięć żołądkowych.

Wydział zdrowotności publicznej przy Magistracie m. Łodzi wydaje coprawda rokrocznie groźne i bardzo szczegółowe przepisy, opatrzone natychmiastową egzekutywą policyjną, które jednak pozostają tylko martwą literą.

Chodzi o to, że w Łodzi, jak długa i szeroka, niema ani jednej fabryki sztucznego lodu.

Komunikował nam jeden z najpoważniejszych cukierników miejscowych, że mimo przepisów Magistratu nie używa się sztucznego lodu, z tej prostej przyczyny, że go nigdzie nabyć nie można.

— Cóż więc panowie dajecie konsumentom do mazagramu np., pytamy.

— Dajemy lód naturalny.

— Więc z brudnych sadzawek podmiejskich?

— Cóż robić. Bierze się jaki jest. I tak go trudno dostać, ciągnie nasz rozmówca. Czy pan uwierzy, że w Łodzi jest wogóle niewystarczająca ilość lodu. Że nawet apteki nie posiadają sztucznego lodu i bardzo często nas cukierników budzą po nocach z prośbą o lód dla chorych.

— Czy w Łodzi, pytamy, niema wogóle żadnej wytwórni sztucznego lodu?

— Owszem wytwórnię taką posiada fabryka I. K. Poznański oraz rzeźnia miejska, ale na własne potrzeby i prywatny konsument nabywać tam lodu nie może. Przed wojną była w Łodzi fabryka sztucznego lodu, lecz od lat już zlikwidowana.

Z rozmowy tej, przyznać trzeba dość ciekawej, choć przypadkowo nawiązanej w cukierni, wysnuć można wniosek dwojaki.

Albo Magistrat umożliwi cukiernikom nabywanie sztucznego lodu w rzeźni miejskiej i zobowiąże ich do tego, albo też zakaże produkowania lodów, mazagranu itd. tym cukierniom, które nie nabędą maszynek do produkowania sztucznego lodu na miejscu.

O ile nam wiadomo maszynki takie, niezbyt drogie zresztą, nie wymagające specjalnej obsługi, znalazły szerokie zastosowanie w zakładach gastronomicznych na zachodzie.

Jeśli wydział zdrowotności publicznej nie czuje się na siłach do zaprowadzenia niezbędnych warunków higjenicznych w tej dziedzinie, to lepiej zamiast czczych i bezowocnych przepisów dla cukierników o sztucznym lodzie z krainy fantazji, niech wyda raczej apel do ogółu uświadamiający o zgubnych skutkach spożywania produktów chłodzących fabrykowanych na brudnym, zarażonym bakterjami chorobotwórczymi lodzie z sadzawek podmiejskich.

Bo jak dotąd wszystkie bez wyjątku cukiernie łódzkie używają brudnego lodu naturalnego.

A możeby się jednak wydział zdrowotności w tej sprawie wypowiedział.

Quis.

Zamach samobójczy

18-letniej prostytutki.

Wczoraj o godzinie 1-ej w nocy przed bramą ulicy Gdańskiej zauważyli przy rogu Alei I-go Maja i Gdańskiej młodą niewiastę, słaniającą się na nogach.

Po chwili niewiasta
upadła na chodnik,
zdradzając objawy omdlenia.

Przechodnie rzucili się jej na pomoc i zawiadomili natychmiast pobliski komisarjat policji, który zawezwał karetkę pogotowia.

Lekarz stwierdził otrucie
jodyną.

Jak się okazało młodą niewiastą była

18-letnia prostytutka Leokadja Andrzejczak

zamieszkała przy ulicy Wólczańskiej 52, która w celu samobójczym zażyła trucizny.

Pogotowie odwiozło nieprzytomną prostytutkę do szpitala św. Józefa.

Pilnujcie mieszkania!..

Grabskiego okradli na 1200 złotych.

Łódź, 5 czerwca.

Mieszkania nasze są w niebezpieczeństwie!

Ze względu na wyjazd z Łodzi znacznej ilości obywateli, którzy w czasie upałów wolą być na wsi niż w mieście, złodzieje rozpoczęli szturm do opuszczonych mieszkań, wyłamując drzwi i rabując wszystko co im wpadnie pod rękę.

Policja łódzka zanotowała wczoraj dwa podobne wypadki.

Grabskiemu Ksawerowi, zamieszkałemu przy ul. Krakowskiej 7 skradziono z mieszkania 2 garnitury, palto letnie, główkę od maszyny,
ogólnej wartości 1200 złotych.

Drugi występ złodziei odbył się w domu przy ul. Brzezińskiej 148.

Zamieszkałemu w tym domu Feliksowi Ratajskiemu skradziono z mieszkania garnitur i 50 złotych gotówką.

W obydwóch wypadkach policja spisała protokół i wszczęła energiczne śledztwo.

*

Piaseckiej Józefie, zam. przy ulicy Zgierskiej nr. 11 skradziono podczas pracy w fabryce przy ulicy Wodnej nr. 23, 30 złotych gotówka.

Nieszczęśliwe wypadki.

Pawłowski Ignacy, zam. przy ulicy Przejazd nr. 68 w czasie pracy przy ulicy Zakątnej nr. 81 w fabryce firmy Neumerk i S-ka wskutek nieostrożności spowodował silne potłuczenie nogi.

*

W fabryce przy ulicy Karola nr. 17 dzierżawionej przez Brenera, Świątłowskiego i Kohna wybuchł pożar. Na miejsce przybył II i III Oddział Straży Ogniowej. Wypadku z ludźmi nie było. Straty nieznaczne.

***

8-letniego Boelsława Jarka, zamieszkałego przy ul. Walenberga 46, krowa ubodła w głowę.

Lekarz pogotowia udzielił mu pomocy.

***

6-letni Lejbuś Szeps, zam. przy ulicy Kilańskiego 35, spadł z bryczki i złamał sobie rękę.

Pogotowie udzieliło mu pomocy.

Samobójstwo kolejarza w Piotrkowie.

Chory na gruźlicę, żył w okropnej nędzy,

postanowił więc trucizną skrócić życie.

Piotrków, 5 czerwca.

W domu przy Alei III-go Maja 34 mieszkał wraz z żoną i dziećmi
robotnik kolejowy Stanisław Jeż.

Był to już starszy mężczyzna, mający przeszło 50 lat.

Od 16-tu lat Jeż pracował na kolei, ostatnio wskutek słabego zdrowia nie mógł już podołać uciążliwej pracy.

Przed kilku laty zmarła mu żona i Jeż
ożenił się poraz drugi.

Rodzina jego szybko się zwiększała.

Starsi synowie sami sobie jakoś dawali radę, ale czworo młodszych dzieci nie mogło zarabiać jeszcze na utrzymanie, Jeż musiał więc je karmić, a dochody jego stale się zmniejszały.

Dopóki był zdrów, życie wlokło się możliwie, gdy przed miesiącem jednak począł niedomagać żywiciel rodziny, wszystko się zmieniło.

Nędza — jak zwykle — wywoływała coraz częściej nieporozumienia między małżonkami.

Ostatnio do chaty ubogiego kolejarza począł zaglądać głód, ten najstraszliwszy wróg człowieka.

Ponieważ Jeż był chory koledzy skierowali go do lekarza kolejowego, który oświadczył choremu,
że ma gruźlicę
i musi się leczyć, w przeciwnym bowiem razie choroba może przejść w bardzo groźny stan.

Wiadomość ta dobiła go ostatecznie. Jeż martwił się ogromnie z tego powodu.

Z powodu zaniedbywania pracy
nie wypłacano mu również pensji.
Wszystkie więc złe moce sprzysięgły się przeciwko biednemu kolejarzowi.

Koledzy, chcąc go wyratować z sytuacji zaczęli dlań zbierać pieniądze i raz nawet zanieśli jego żonie
40 złotych.
Ale jak długo może dziś wyżyć rodzina za 40 złotych?..

Wkrótce więc zabrakło znowu pieniędzy.

Jeż nie mógł już dłużej panować nad sobą.

Wczoraj za ostatnie pieniądze kupił flaszeczkę jodyny i
wypił ją w podwórzu domu gdzie mieszkał.
Sąsiedzi zauważyli go za późno.

Zanim przyjechało pogotowie Jeż zmarł.

Smutny koniec wesołej zabawy.

Krew na sali tanecznej w Woli Moszczenickiej.

Łódź, 5 czerwca.

Niestety, nie możemy nawet pożądnie się zabawić!..

Wystarczy przejrzeć kronikę pogotowia i policji w czasie dni świątecznych by się przekonać jak spędzamy święta: bójki, awantury, pijatyka — i nic więcej.

Stanowczo posiadamy nazbyt popęd liwe usposobienie!..

U nas uderzyć kogokolwiek, zelżyć w najbrutalniejszy sposób, a nawet zranić — jest wypadkiem dość powszednim i
bywa zakończeniem najbłahszej sprawy.

Dnia 27 lutego r.b. młodzież okoliczna w Woli Moszczenickiej postanowiła urządzić zabawę karnawałową.

Jednym z organizatorów zabawy był Stanisław Karbowiak.

Postanowiono urządzić t. zw. „niemiecką fundę". Każdy uczestnik zabawy musiał wpłacić pewną składkę i za wspólne pieniądze kupiono sznytki, wódkę i zamówiono muzykantów.

Zabawa zaczęła się bardzo wesoło i była już na najlepszej drodze, gdy nagle **zjawił się nieproszony przez nikogo Józef Wójcik.**

Nikt go nie zapraszał, nikt go bliżej nie znał, nikt z nim nie chciał mieć nic wspólnego.

Skoro jednak przyszedł, nie można go było wyrzucić.

Karbowiak jednak zwrócił się do nowego gościa, by zechciał wpłacić składkę jak inni.

Dlaczego on jeden miałby bawić się zadarmo?..

Mimo jednak propozycji Karbowiaka gość nie chciał wpłacić składki i zasiadł do stołu.

Karbowiak nie pozwolił mu usiąść. Wójcik
gwałtem chciał się wedrzeć na salę.
Wszczęła się bójka w czasie której Wójcik łomem żelaznym uderzył w głowę organizatora zabawy, który
brocząc krwią, upadł na ziemię.
Zawezwano policję, która spisała protokół i Wójcika pociągnięto do odpowiedzialności.

Sąd skazał go na 5 miesięcy więzienia.

Pijany woźnica

spadł z kozła na szosie Pabjanickiej.

Wódka gubi naród — powiada przysłowie, a jednak tylu ludzi wie o tem i nie może odzwyczaić się od tego nałogu.

Władysław Rózga, woźnica z zawodu, zamieszkały przy ul. Składowej 25, przed udaniem się do Pabjanic
wypił w knajpie sporą ilość wódeczki,
poczem wsiadł na kozła i — jazda do Pabjanic!

Jedzie, jedzie, jedzie, jedzie, w głowie mu się kręci, drzewa tak dziwnie skaczą, słupy przydrożne tańczą a wszystko tak się koluje!...

Rózga nie może tchu w piersiach złapać.

Zaciął konia i pędzi na oślep!...

Przechodnie zatrzymują się na szosie i patrzą za nim, wzruszając ramionami.

A jego nic nie obchodzi!

Jak opętany pędził po szosie, aż mu wicher czapkę zerwał i włosy rozwiał, aż —
spadł z kozła na ziemię...

Zawezwano pogotowie.

Lekarz stwierdził ogólne potłuczenie i odwiózł pijanego woźnica do szpitala przy ul. Drewnowskiej.

Podziękowanie.

Niniejszem składam serdeczne podziękowanie p. **Dr-wi Banaszowi** za uleczenie mnie z choroby (kalectwa) nóg.

Tomasz Śmigielski
Pomorska 49, m. 49.

CIEKAWY PACJENT.

— Panie doktorze, chciałbym wiedzieć tylko jedno... Pan mi zalecił łażenie po górach, żebym schudnął... Dobrze, ale jestem ciekaw coby pan poradził mi na to murzynowi, mieszkającemu na afrykańskiej pustyni?...

Felieton.

Także encyklopedja literacka!

Właśnie pojawiło się w druku nowe wydanie „encyklopedji literackiej", wyszłej w pierwszej edykcji w r. 1910. a napisanej przez hiszpańskiego jezuitę, nazwiskiem Pablos Ladron de Guepara p. t. „Novelistas malos y buenos, juzgados en orden de naciones".

Książkę tę radzimy stanowczo przetłumaczyć na język polski. Byłaby doskonałym podręcznikiem dla wszystkich — obskurantów w Polsce wszystkich wyklinaczy „modnych" prądów w piśmiennictwie węszycieli „masonerji" i „bolszewizmu", tępicieli „bezbożności.

Hiszpański encyklopedysta podaje bowiem genjalne w swych skrótach charakterystyki najwybitniejszych pisarzy świata, zdumiewające swą trafnością i głębokością.

Oto dla przykładu kilka próbek.

Flaubert: Pochodzi z Rouen. Powieściopisarz. Marny cynik.

Baudelaire: Bardzo szkodliwy poeta, autor zgubnej i złej książki „Les fleurs du mal" (1857). Urodził się w Paryżu i tamże umarł w przytułku.

France: Ur. 1844. Powieściopisarz, krytyk, poeta. Nie brak ludzi, którzy go z powodu bezbożności i bestjalskiej niemoralności uważają za najgorszego z pisarzy francuskich. Uwielbia pogaństwo i nienawidzi chrześcijaństwa. Krzyż doprowadza go do rozwścieczenia. Takiemi są jego poematy i jego powieści. Ponadto jest rewolucjonisą.

Goethe. Z Frankfurtu n. M. Doktór praw. Był ministrem. Siewca złych idei. Jego religja jest mieszaniną pogaństwa, fałszywej filozofji i chrześcijaństwa, jego tendencje są niemoralne.

Thackeray: Angielski beletrysta urodzony w Kalkucie. Kiedy stracił majątek, zajął się sztuką, by z niej żyć. Oto czysta miłość do sztuki!

Dickens: Anglik, słynny powieściopisarz. Powstrzymywał się od opisywania bezeceństw. Lecz kilka jego opowieści erotycznych nie można przyjąć bez poważnych zastrzeżeń...

Strawność jaj.

Jaja uważane są za jeden z najzdrowszych pokarmów i z tego względu nie raz zalecane są nawet chorym. Lecz organizm przyswaja je niejednakowo, zależnie od tego, w jakim stanie je spożywa. Pewien lekarz francuski, dr. Beaumont, przy pomocy doświadczeń nad sobą, posiadający narządy trawienia w dobrym stanie, doszedł do następujących cyfr, wykazujących, ile czasu trzeba na to, by organizm przyswoił sobie należycie jaja.

Jajka surowe i rozbite wymagają 1 godziny 20 minut, surowe, lecz nierozbite — 2 godzin; jajka w sosie — 2 godzin 15 minut; gotowane na miękko — 3 godzin; gotowane na twardo — 3 i pół godzin.

Straszne skutki wichury.

Silny wiatr powalił dwa kominy fabryczne, niszcząc zabudowania.

Wśród okolicznych mieszkańców panuje wielka rozpacz z powodu dotkliwych strat.

Łódź, 5 czerwca.

Weilkie burze, jakie nawiedziły ostatnio Łódź i okolice podmiejskie

wyrządziły ogromne straty w całem województwie.

Takiej wichury, jaka rozpętała się wczoraj i onegdaj, nie pamiętają najstarsi mieszkańcy naszego grodu.

Specjalni reporterzy naszego pisma objechali okolice Łodzi i stwierdzili, że wszystkie niemal wsie i miasteczka pod Łodzią przedstawiają

smutny obraz zniszczenia i ruiny,

jak plac boju po walnej bitwie.

Na rynku w Konstantynowie zawaliła się wielka ściana szczytowa. Wicher w wielu domach powywracał dachy, a na drodze, wiodącej do Konstantynowa powalił drzewa.

Szalejący orkan wybił szyby w oknach, demolując mieszkania.

Najbardziej w tych okolicach ucierpiała wieś Labudzice, gdzie

wichura zniszczyła doszczętnie 13 stodół i 4 domy mieszkalne.

Niemniejsze szkody przyczyniła burza w Aleksandrowie.

W okolicznych wsiach uległy zniszczeniu stajnie i stodoły.

W kilku miejscowościach walące się ściany i belki przygniotły z najdujące się w stodołach bydło. Z pod gruzów wyciągnięto zabite krowy i konie.

Tak niedawno jeszcze piękne, rozkwitłe ogrody przedstawiają obecnie obraz nędzy i rozpaczy. Na szosie do Aleksandrowa

powalone drzewa zatarasowały drogę,

uniemożliwiając przejazd autom i wozom. W lasach leży mnóstwo drzew, które wicher wyrwał z ziemi wraz z korzeniami.

W niektórych miejscowościach wraz z deszczem spadł wielki silny grad, który wyrządził bardzo wiele szkód na polach.

Na rozstaju dróg przy Kałach zerwane wskutek wichury

przewodniki elektryczne zabiły kilka koni.

Miasteczko wygląda jak jedno wielkie pobojowisko. Ogród miejski zupełnie zniszczony.

Najwięcej strat w Aleksandrowie poniósł właściciel farbiarni S. Goldberg, posiadający fabrykę przy ulicy Ogrodowej.

Silny wiatr powalił

201to metrowy komin fabryczny,

wskutek czego uległy zniszczeniu kotły i palenisko.

Na szczęście nikogo wówczas w fabryce nie było i nikt z robotników nie został zraniony.

Właściciel zrujnowanej przez burzę fabryki oblicza

straty na kilkanaście tysięcy złotych.

Z powodu zniszczenia fabryka przez pewien czas

będzie nieczynna,

pozbawiając pracy zatrudnionych w niej robotników.

Zgierz również nie został ominięty przez straszliwą wichurę, która tyle nieszczęść sprowadziła na nasze okolice.

Wiatr zerwał dachy z domów, a o jego potężnej sile świadczy fakt, że niektóre dachy znaleziono w odległości kilku metrów od domów.

Ulewny deszcz strumieniami zalał do bytek mieszkańców, pozbawionych dachu nad głową, narażając właścicieli mieszkań na dotkliwe straty.

W fabryce Libermana przy ulicy Dąbrowskiej 27

również zawalił się komin,

spadając na dach fabryki, która z tego powodu uległa częściowemu zniszczeniu.

W Parku Kościuszki leżą stosy powalonych drzew. Wiatr zerwał nawet lampy elektryczne, rozwieszone na drutach. Niema ani jednego płotu zupełnie całego.

O wiele większe straty przyczyniła wichura w okolicznych wsiach pod Zgierzem.

W Rossanowie uległy zniszczeniu 4 stodoły, połowa zaś domów mieszkalnych została bez dachów. W Stępowinie zawalił się dom, w Zegrzankach — stodoła, w Szczawji — większość domów mieszkalnych, przyczem walące się ściany

zabiły kilkanaście sztuk bydła.

W Skotnikach wicher zniszczył 23 budynki, w Dąbrówce — 20.

Nic dziwnego, że w okolicach podmiejskich panuje z tego powodu

wielka rozpacz.

W kościułkach chłopi urządzają nabożeństwa na intencje lepszych pogód.

Wszędzie słychać płacz kobiet i dzieci, przerażonych skutkami szalonego orkanu.

—br—

UPARTY NIEBOSZCZYK.

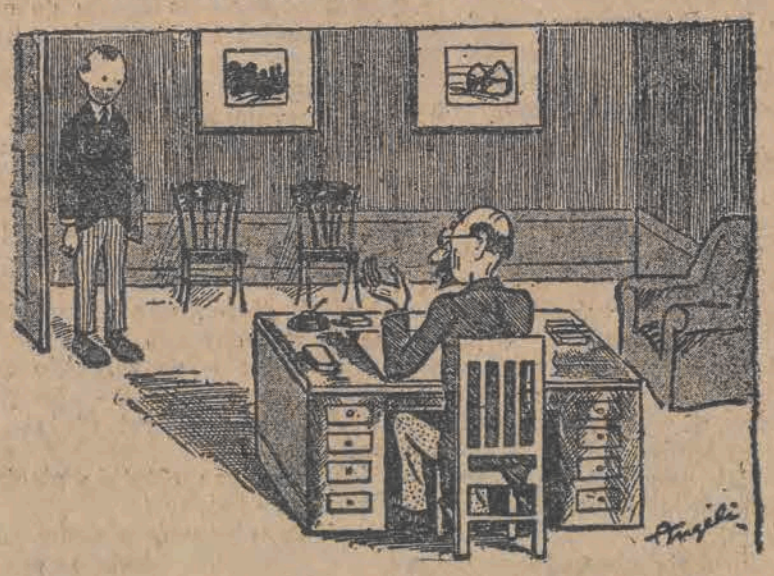

— Co?.. Pan chce znowu na jeden dzień urlop, by pochować swego wujka?.. Przecież pan już zwolnił się w tym roku na trzy dni, żeby być na jego pogrzebie!.. Pan musi się postarać o to, żeby pański wuj już więcej nie umierał..

Cienie 18 zamordowanych dziatek

wołają o pomstę do Nieba.

Uprawomocnienie wyroku skazującego wyrodne małżeństwo

trudniące się zawodowo uśmiercaniem niemowląt.

Z Warszawy donoszą:

Przez szereg instancji sądowych dobiegła wreszcie końca potworna sprawa małżonków Józefa i Anny Twardowskich ze Skierniewic. Przed kilkudziesięciu laty rozegrał się w Warszawie słynny wówczas proces niejakiej Skubińskiej, fabrykantki aniołków. W porównaniu

z ohydnym łańcuchem zbrodni

Twardowskich, proces ówczesny blednie. Twardowscy, jak stwierdziły niezbicie dochodzenia, zajmowali się wręcz zawodowo traceniem dzieci nieślubnych oddawanych im przez lekkomyślne czy nieszczęsne matki na wychowanie.

Ogółem udowodniono im

zamordowanie 18

małych wychowanków.

Na ślad tych zbrodni natrafił wywiadowca Walenty Kuchno. Dowiedziawszy się, że Twardowska zajmuje się niedozwoloną praktyką akuszeryjną, udał się do niej, aby sprawę zbadać dokładnie.

Gdy wszedł do mieszkania Twardowskich, zauważył na ich twarzach nagłe zmieszanie i przerażenie.

Twardowski zastąpił wywiadowcy drogę i zaczął coś bąkać, tymczasem Twardowska ukryła coś pod poduszką.

Manewr ten nie uszedł uwagi funkcjonarjusza policji, który odchyliwszy posłanie łóżka, znalazł w niem nawpół żywe, nagie, straszliwie

wynędzniałe dzieciątko.

Maleństwo miało około 8 miesięcy.

Kuchno przyrządził naprędce mleka i stwierdził, że wygłodzone dziecko pije zachłannie.

Dalsza rewizja wykryła pod łóżkiem

małą trumienkę,

przygotowaną snać do wywiezienia oczekiwanego trupka.

Dziecko oddano do szpitala, gdzie jednak mimo troskliwej opieki zmarło z wycieńczenia.

Matka maleństwa, niejaka Józefa Płużychówna zeznała, iż oddała Twardowskim dziecko zupełnie zdrowe i dobrze odżywione.

Policja ustaliła w toku dochodzeń, że Twardowscy, oboje siwi już staruszkowie trudnią się

zawodowem uśmiercaniem dzieci

przez morzenie ich głodem.

Z fachu tego czerpali znaczne dochody, tembardziej, że matek nie powiadamiali nigdy o śmierci dziecka i należności za wychowanków pobierali z kilkudziesięciu źródeł jednocześnie.

Oskarżeni do winy się nie przyznawali, zwalając jeszcze akty oskarżenia

Twardowska dowodziła, że przyjmowała dzieci w dobrej wierze, i że to mąż jej rozmyślnie wywoływał u nich

zimną wodą i głodem

zapalenie płuc.

Twardowski natomiast cały ciężar winy zwalał na żonę, która miała zagładzać dzieci, dając im przytem środki narkotyzujące, aby nie krzyczały.

Sąd okręgowy skazał Twardowską na 12 lat, Twardowskiego zaś na 10 lat

ciężkiego więzienia.

Wyrok ten przeszedł przez wszystkie instancje i ostatecznie stał się prawomocnym.

„Gwiazdy należą do nieba, a nie do opery!"...

Kaprysy wielkich śpiewaczek i śpiewaków.

Wspomnienia o Adelinie, Patti Carrusie, Farrarze i innych.

Henri Russel, znany londyński nauczyciel śpiewu, ogłosił niedawno pamiętniki, należące do najciekawszych i najbardziej sympatycznych ostatnich czasów. Bogate życie artystyczne ubiegłego stulecia wskrzesza w obrazach, które mocno utrwalają się w pamięci.

Dużo pisze o **primadonnach**, wśród których spędził połowę życia:

— Walczyłem z niemi przez wiele dni, spędziłem z niemi niezliczone godziny w ekspresach, potępiałem je raz, dodawałem im odwagi innym razem, krytykowałem, a nieraz przeklinałem. Primadonny swym temperamentem, kaprysami przedewszystkiem jednak swą **figurą sprawiły moją przedwczesną siwiznę!** O ta figura! Życie już to tak urządziło, że do wydobywania pięknych tonów potrzebne są wielkie usta, obszerna krtań, głęboka i szeroka pierś, co wszystko nie jest zazwyczaj urocze. Nadto mają primadonny zazwyczaj doskonały apetyt, ponieważ zaś mało się poruszają, nic stąd dziwnego, że figury ich przypominają zazwyczaj raczej gmachy ministerjalne, niż cokolwiek innego. Ponieważ zaś w dodatku krtań ich jest zazwyczaj silniej rozwinięta, niż mózg, stąd można sobie wyobrazić moje położenie.

System primadonn kwitnął w XIX w. zwłaszcza w sławnej „Metropolitan Opera" w Nowym Jorku. Śpiewaczki: **Eames, Sembrich, Nordica, Melba, Farrar przydeptywały wszystko swym pantoflem.** Według ich widzimisię zmieniano dekoracje, ustawiano światła tak, by uwydatniały dobrze ich cerę, według ich gustu dobierano tenorów, angażowano i pozbywano się dyrygentów i **dopiero Toscanini ukrócił te rządy kobiece i zaprowadził wśród primadonn dyscyplinę.**

Pewnego dnia na próbie „Tosci" nie chciała Ferrar śpiewać według wskazówek autora Pucciniego. Na uwagę Toscaniniego krzyknęła śpiewaczka z wściekłością:

— Maestro, proszę nie zapominać, że jestem gwiazdą!

Gwiazdy należą do nieba, nie do opery... — odpowiedział Toscanini stanowczo i próba poszła w dalszym ciągu normalnie.

We Włoszech kwitnął kult gwiazd mniej, niż w innych krajach. Im większa sława, tem tam większe wymaganie publiczności. Kiedy **Caruso** śpiewał po raz ostatni we Włoszech, **miał taką tremę, że z trudem wyprowadzono go na scenę.**

— Anglicy, albo Amerykanie — zaznaczał Caruso — są bardzo lojalni wobec swoich faworytów, natomiast Włosi są niemiłosierni. Dlatego, ponieważ jestem Carusem, zapłacili droższe bilety wstępu, ale dlatego też chcą wyjść na swoje koszty. Ile razy występuję we Włoszech, zawsze to jest dla mnie debjut.

Istotnie też ostatni występ ten nie skończył się triumfem Carusa. Głos jego nie był już **wówczas dawnym czystym tenorem lirycznym z ongiś i krytycy nie obwijali tego bynajmniej w bawełnę.** Śpiewak, zepsuty niesłychanem powodzeniem w Ameryce, czuł się tem głęboko dotknięty, **chociaż wiedział, że jego zamorskie sukcesy polegają w 50 proc. na snobiźmie.**

Czegoś podobnego doznała starzejąca się **Patti.** Po długiej nieobecności wystąpiła w Rzymie z koncertem, przyczem śpiewała znaną pieśń: „Pocałunek" zaczynającą się od słów: „Pocałuj mnie w usta". Patti miała wtedy 60 lat, lecz wyglądała jeszcze starzej, głos jej był w rejestrze środkowym ciągle jeszcze wspaniały, lecz w wyższych tonach już ostry.

Kiedy Patti powtórzyła słowa: — „Pocałuj mnie w usta", poczęła galerja krzyczeć: — „Zapóźno, moja piękna, zapóźno". W głośną śpiewaczkę jakby piorun trzasł, dośpiewała jednak numer do końca, potem natychmiast zeszła ze sceny, szalejąc ze złości i oświadczając, że więcej nie śpiewa!

Dała się jednak namówić i wtenczas stało się coś nadzwyczajnego. Śpiewała głośne „Voi che sapete". Nie było tu pięknych wysokich tonów, tylko belcanto. Cała widownia podniosła się z miejsc i owacjom nie było końca...

CASINO.

Dziś i dni następnych! Dziś i dni następnych!

Napoleon filmu **ERNEST LUBICZ** rozwiązał problem rozwodu nowoczesnych małżeństw w 10 aktowym filmie p. t.

CAŁUJ MNIE JESZCZE...

Główną rolę szampańskiej i frywolnej Paryżanki odtworzy amerykańska Pola Negri

Mary Prevost.

Film poprzedzają występy Ulubieńca Łodzianek rozkosznego

Karola Hanusza

artysty teatru „Qui Pro Quo", „Perskiego Oka" oraz „Nietoperz" w szlagierowym programie z piosenkami „Pomajowe Nabożeństwo", „Opera Parodja" i „Zwarjowany Alfabet" na czele.

Amerykańskiej Polki

LUNI NESTOR

primadonny „Metropolitan Opera" w Nowym Yorku, która odtańczy tańce **rosyjsko — bojarskie i marokańskie**

oraz znakomitej pieśniarki

INY HELLEN

Sala mechanicznie ochładzana.

Od godz. 1½ do 3 Ceny wszystkich miejsc 1 zł. i 50 gr.

Lekarz-dentysta

TADEUSZ BABAD

Łódź, Nawrot 1'a Tel. 25-22

KLISZE

DRUKARNI, WYDAWNICTW i REKLAM

WYKONYWA

WYTWÓRNIA KLISZ. GALWANO PIOTRKOWSKA 101

G. WARDEN.

ZBRODNIA w MONTE-CARLO

(Powieść kryminalna na tle życia angielskich miljonerów w stolicy hazardu)

48)

Kliford czuł, że dłużej nie utrzyma się w swej roli, że wcześniej czy później prawda sama na wierzch wypłynie.

Dlatego też odwrócił od niej głowę i patrząc niby w okno rzekł drżącym głosem:

— Heleno...

— Słucham...

— Będę musiał cię opuścić prawdopodobnie na pewien czas... Wyjadę dziś w nocy albo jutro zrana... Przypuszczam, że narazie masz dość pieniędzy.... Prawda?...

Nastąpiła chwila milczenia.

— Czy mogę wiedzieć dokąd wyjeżdżasz? — zapytała po chwili spokojnym głosem.

— Sam jeszcze nie wiem... Hę?... Co?... A cóż to ciebie może obchodzić?. — burknął nagle, jak to czynił jego sobowtór — Napiszę ci list... Wtedy się dowiesz...

— A czy... na długo masz zamiar wyjechać?...

— Nie wiem... Proszę się nie wtrącać do moich spraw osobistych!... He?.. Co?.. Będę tak długo w podróży dopóki nie załatwię wszystkich spraw!... Zrozumiałaś?..

— Zrozumiałam... Więcej nie masz mi nic do powiedzenia?...

— Nie!

Wyszła z pokoju. Widać było, że nie przejmowała się zbytnio arogancją męża. Na kurytarzu zatrzymała się i przyłożywszy rękę do bijącego serca, szepnęła w wielkiem zakłopotaniu:

— Boże, co będzie?.. Co będzie?...

Przez chwilę stała niezdecydowanie, oparta o ścianę. Wypieki na twarzy i blade, drżące wargi zdradzały jej wielkie zdenerwowanie.

Następnie udała się do swego pokoiku na tym samym piętrze.

Odetchnąwszy, natarła skronie wodą kolońską i zeszła na dół do jadalni.

Zuzanna nic nie zauważyła. Przy stole siedziała spokojna, milcząca pani Krakowska.

Przez cały dzień Helena zajęta była gospodarstwem. Wynajęła nowego ogrodnika, następnie trzeba było przeprowadzić remont w stajni, gdyż pani Mattieu ostatnio nie interesowała się wcale swym majątkiem.

O godzinie piątej po południu zapukała do pokoju męża i przyniosła mu filiżankę mleka. Dziękując nawet za usłużność, nie zapominał o arogancji, naśladując pod każdym względem „męża jego żony".

Kliford odwracał umyślnie od niej oczy. Obawiał się, że nie wytrzyma i powie wszystko, gdy Helena spojrzy nań swym błagalnym wzrokiem lub dotknie go ręką.

W ciągu tych kilku godzin do wieczora nerwy jego naprężyły się do ostatnich granic.

O siódmej znowu zapukała.

— Czy zejdziesz na dół... do jadalni.. na obiad?.. — zapytała.

— Nie... nie chcę.. dziękuję za obiad.

— Przyniosę ci wobec tego do pokoju...

Gdy po chwili weszła z tacą Kliford zauważył pewne maleńkie zmiany w jej tualecie. Do boku przyjęła sobie krwawą, nierozwiniętą jeszcze różyczkę, kołnierzyk odpięła, ukazując swą białą, alabastrową szyję i zmieniła pantofle.

Kliford zacisnął pięści. Musiał zebrać cały zapas swych sił, musiał nad sobą zapanować, by nie rzucić się do nóg i nie wyznać całej prawdy...

Nie mógł milczeć. Trzeba było coś powiedzieć, zapytać.

— Skąd masz tę róże?.. — zwrócił się do niej bez zastanowienia.

Od ogrodnika — odparła z uśmiechem — Tak bardzo lubię kwiaty, że nie mogłam mu odmówić...

Postawiła już tacę na stole i chciała odejść, lecz nagle, zatrzymała się i bez kokieterji położyła przy nim na stole jedną z róż.

Za drzwiami odwróciła się i zajrzała do pokoju przez dziurkę od klucza, by zobaczyć jak stary dżentelman obsypywał pocałunkami każdy płatek a potem wsunął sobie kwiat do butonierki.

Helena uśmiechnęła się i rumieniec zadowolenia rozjaśnił jej twarz, poczem udała się do jadalni, gdzie sama zasiadła do stołu.

O godzinie 8-ej wieczorem rozległ się głośny dzwonek z pokoju Kliforda.

Zuzanna chciała wejść do pokoju lecz Helena ją zatrzymała.

— Wyniosę tacę na kurytarz — rzekła — a ty ją weźmiesz.. Pan nie lubi, jeżeli ktoś obcy mu przeszkadza

Kliford siedział przy biurku w gabinecie i nawet nie odwrócił głowy, gdy Helena weszła do pokoju.

— Pójdę dziś wcześnie spać — rzekł Kliford — Jutro wyjeżdżam bardzo wcześnie... Prawdopodobnie będziesz jeszcze spała... Otóż... Chciałem ci zakomunikować, że... Właściwie chciałem tylko to powiedzieć, że nie zabieram ani walizek ani kasy... Wszystko zostaje tutaj i należy do ciebie... Zabieram tylko tyle pieniędzy, ile muszę mieć na podróż...

Przypuszczam, że klucze od walizek i od kasy masz przy sobie, prawda?...

— Tak... Wiem... Tam w walizce leży również testament... Pokazywałeś mi go w poselstwie... Na zasadzie testamentu cały swój majątek przeznaczyłeś dla mnie za wyjątkiem 10-ciu tysięcy funtów, które należą się twemu siostrzeńcowi Andrzejowi... Bardzo ci za to wszystko dziękuję... Byłeś dla mnie bardzo, bardzo dobry... Nigdy... nigdy ci tego nie zapomnę...

Głos jej drżał.

Podeszła doń blisko, położyła rękę na jego ramieniu i szepnęła cicho:

— Dobranoc... (D. c. n.).

Cienie Mekki kinematografu.

6.000 kandydatek na gwiazdy filmowe cierpi nędzę w Hollywood.

12-tysięczna armja statystów czeka cierpliwie na „uśmiech losu".

Czar, jaki wywiera na młode zwłaszcza umysły ekran ze swoim bajecznym przepychem słońca, kwiatów, strojów, brylantów, wielkoświatowego szyku, czy też cudownej natury, zciąga z małego świata tysiące i tysiące ludzi wszelkich ras, narodowości i wieku do tego środowiska ruchu kinematograficznego, jakiem jest Hollywood. Rozmaite „królowe piękności" premjowane na jakimś małym konkursie w swojem mieście rodzinnem, i ufne w zwycięstwo, zjeżdżają, promieniejąc nadzieją, do tej Mekki kinematografu. Atoli czeka je tam przykre rozczarowanie. Prawdą bowiem, bolesną prawdą jest, że „rynek" jest nadmiernie zaopatrzony i tysiące osób czeka tam zajęcia.

W ostatnich zwłaszcza czasach liczba kandydatek na „gwiazdy filmowe" wzrosła tam do olbrzymich rozmiarów i całe ich szeregi napróżno starają się o pracę w któremś z licznych przedsiębiorstw filmowych.

Naczelny kierownik centralnego biura pośrednictwa pracy „Central Casting Agency", pułkownik O. C. Wymann podał przed kilku tygodniami do publicznej wiadomości szereg odnośnych dat statystycznych. Cyfry, które tam przytacza, dają wiele do myślenia i powinny być w niejednym wypadku przestrogą.

Ponad 12 tysięcy osób wpisanych jest na listę osób poszukujących pracy w zakładach filmowych; z tego połowę stanowią kobiety, przeważnie młode dziewczęta, pięć tysięcy to mężczyźni, a reszta to dzieci, nawet niekiedy wprost niemowlęta od piersi. Z tej liczby 12 tysiecy oczekujących co dzień na pracę w „atelier" kinematograficznem, zaledwie 710 osób dziennie znajdowało w roku ubiegłym pracę! Płaca wynosiła przeciętnie po 8 dolarów dziennie.

Interesujący wywiad z miss Mei, sekretarką pułkownika Wymanna przytacza V. Ronci, korenspondent rzymskiej „Tribuny" w tymże dzienniku:

— Nie więcej jak 800 kobiet — opowiada ona — mogłoby liczyć na znalezienie u nas pracy, a tymczasem 6,000 jest zapisanych w naszych rejestrach. Proszę przyjść kiedy do mego biura w porze porannej, a usłyszy pan na własne uszy historje naprawdę budzące litość: „Jestem w rozpaczy, nie jadłam nie od 48 godzin. Jeżeli nie zapłacę czynszu za mieszkanie, wyrzucą mnie na bruk. Chcę pracować, dajcie mi zajęcie, bo inaczej chyba"... Oto co się słyszy niemal codziennie.

Pewna młoda dama o wyglądzie dystyngowanym wpisała się w mojem biurze. Znałam ją z dawnych czasów. Siliła się, aby nie płakać, ale łzy zwilżyły jej powieki i spływały po policzkach. „Do widzenia miss Mei — rzekła — dziękuję za dobre chęci przyjścia mi z pomocą, ale myślę, że będę musiała zrezygnować z pracy w kinie i wrócić do rodziny". Walczyła lat 5, a dziś znużona, rozczarowana, upokorzona wyjechała z Hollywood. Było mi niezmiernie przykro, bo życzyłam jej jak najlepiej. Dopiero po 5-ciu latach doszła do przekonania, że Hollywood nie ma pracy dla wszystkich.

To znowu młode dziewczę, naprawdę urocze, dawniej „manekin", także chce szukać szczęścia w kinie. Ale ma główkę na karku i pełna jest inicjatywy. Gdy nie ma pracy w przedsiębiorstwie filmowem, szuka zajęcia w zakładach konfekcyjnych, jako manekin.

Niedawno radziłam jej, aby obliczyła swoje dochody, celem przekonania się czy opłaci się pozostawać w Hollywood Wczoraj powróciła do mnie. — „Wie pani miss Mei — rzekła — w roku ubiegłym zarobiłam ogółem 1450 dolarów. Czy nie sądzi pani, że mam prawo pozostać tutaj? Napewno — przytaknęłam, widząc jej pragnienie usłyszenia odemnie potwierdzającej odpowiedzi. Twarz jej rozjaśniała. Jeżeli nie znajdę zajęcia w kinie — dodała — podejmę się innej pracy w oczekiwaniu na upragniony cel". Czy uwierzy pan, że tej dziewczynie się udało? Ale, powtarzam, był to typ kobiety przedsiębiorczej i energicznej. Chociaż nie brak takich i więcej. Znaleźć można tutaj wiele dziewcząt, które, gdy nie znajdą zajęcia w atelier kinematograficznem, zajmują się innemi pracami: haftują, szyją, są modelkami, stenografistkami, daktylografkami, pośredniczkami i tak czekają na uśmiech losu. Są jednem słowem przedsiębiorcze i udaje im się wcześniej czy później dopiąć celu. Inne zaś nie łudzą się, widzą, że w kinie nie znajdą środków ani celu życia.

— Zatem nie przyjmuje pani więcej zgłoszeń?

— To nie, bo przecież może się zdarzyć typ wyjątkowy, wtedy nie odsyła sie go. Niedawno zgłosiła się do nas pani, licząca 52 lat, ubrana elegancko, choć skromnie. Szukała zajęcia, nie pracowała nigdy w kinie. Cóż za wspaniały typ damy z arystokracji, pomyślałam sobie. Zapisałam jej nazwisko i skierowałam do jednej z wytwórni filmowych. Nie pomyliłam się w moich przewidywaniach. Dyrekcja przedsiębiorstwa często ją wzywała i poruczała odpowiednie role.

„Królowe piękności" powinny sobie wytłumaczyć, że zwykła piękność twarzy, a nawet kształtnie zbudowane ciało jeszcze dla nas nie jest wszystkiem. Trzeba posiadać w twarzy i całej postawie coś charakterystycznego, coby wyszczególniało daną osobę od całej plejady innych, przeciętnych piękności. Gdyby to odemnie zależało, wykreśliłabym pokaźną liczbę nazwisk z listy aspirantek na „gwiazdy", albo zredukowałabym wogóle liczbę mężczyzn i kobiet do paru setek. Wówczas stan bezrobocia nie przedstawiałby się tak rozpaczliwie. Ale teraz wszyscy chcą pracować w kinie wszyscy się mają za przyszłe „gwiazdy" ekranu, albo za materjał na przyszłych Valentinów. I przybywają do nas bez przerwy, choć podaż przewyższa wielekroć zapotrzebowanie na tym rynku. Poddostatkiem jest kobiet każdego wieku, i rasy, nadmiar „szeików", pełno wogóle typów, jakie sobie tylko wyobrazić można.

— A czy te „szczęśliwe" zarabiają wiele?

— W ciągu ubiegłego lata 20 proc. kobiet zapisanych u nas zarabiało po 5 dolarów dziennie, 40 proc. po 7 i pół dol. 31 proc. po 10 dolarów, a reszta po 3 dolary. Wogóle kobieta zarabiająca po 7 i pół dolara ma się lepiej niż ta, której dochody wynoszą dziennie 10 dol., bo ta ostatnia musi się zaopatrzyć w garderobę, która kosztuje 8 — 9 tysięcy dol. Najlepiej wychodzi ta artystka, która zarabia 5 dol. Nie potrzebuje żadnych strojów prócz zwykłych spacerowych. W roku zeszłym znalazło zajęcie 68 proc mężczyzn, 28 proc. kobiet i 4 proc dzieci.

Jak pan widzi z tego mężczyźni są więcej poszukiwani od kobiet. Atoli napływ tych ostatnich nie ustaje.

„Zwyciężyliśmy w naszym mieście w konkursie piękności" powtarzają nowo przybyłe. Czyż to nic nie znaczy?

Zanim rozpoczęła swoją działalność „Central Casting Agency", było w Hollywood tysięce osób, którym zdawało się, że przestąpili próg przybytku dziesiątej muzy, bo udało im się otrzymać kilkudniowe jakieś zajęcie w jednej z tylu wytwórni kinematograficznych, jakie liczy Hollywood. Tych osób było 25 tysięcy. Naszej ajencji udało się część tych aspirantów usunąć, atoli liczba pozostałych jest zawsze jeszcze nadmierną. Pułkownikowi Wymannowi udało się również wyrugować wiele ajencyj miejscowych, które kazały sobie opłacać pewien procent z dochodów za otrzymane za ich pośrednictwem stanowiska. Dziś wyzyskiwani w ten sposób artyści, mogą sobie te wcale pokaźne sumy odłożyć; oszczędzono również nowoprzybyłym tej drogi krzyżowej w poszukiwaniu pracy od jednego zakładu do drugiego. Dziś wszyscy są wpisani w „Central Casting Agency". Gdy zachodzi potrzeba, dyrekcje przedsiębiorstw wyłącznie do nas się zwracają.

Z wyścigów konnych w Antenil (pod Paryżem).

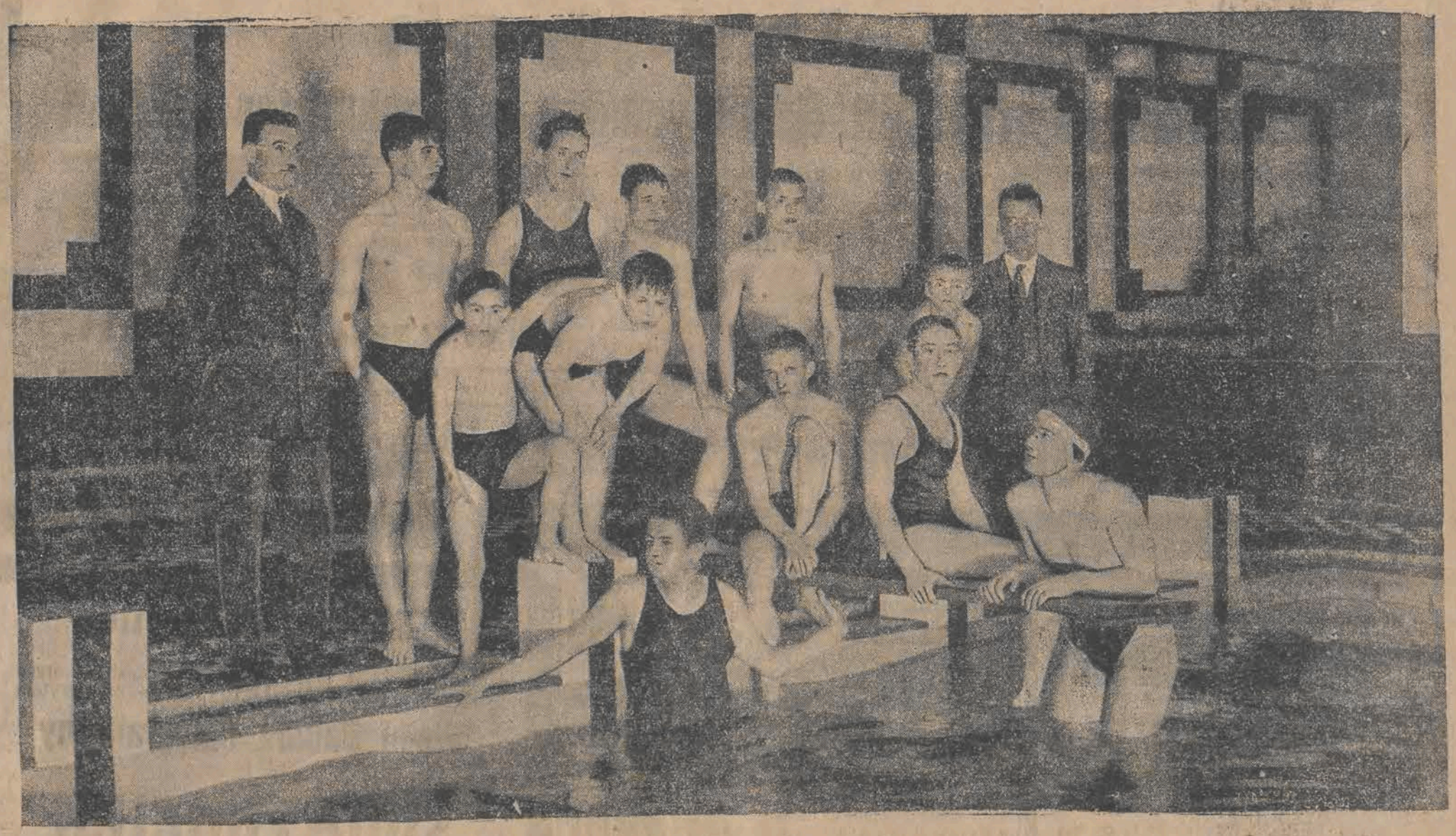

Ruchliwa krakowska Y. M. C. A. urządza co tygodnia zawody i popisy pływackie w nowourządzonym basenie pływackim we własnym gmachu. Ilustracja powyższa przedstawia grupę pływaków wraz z ich instruktorami: pp. **Sikorskim** (po prawej stronie) i **Eymanem** (po lewej stronie). Do najlepszych sił należą **Trytko** junior (pierwszy od lewej stro-ny) i **Sienkowski** (pierwszy od prawej strony w postawie siedzącej).

Rekordy szybkości w świetle cyfr.

Sensacyjny wyścig aeroplanu z gołębiem pocztowym na przestrzeni Paryż—Bruksela.

Niepowstrzymane tempo dzisiejszego życia, ciągła gonitwa za czasem i szalony wyścig we wszystkich dziedzinach życia, pchają ludzkość do pobijania najrozmaitszych rekordów, a więc wytrzymałości energji i przedewszystkiem szybkości.

Rekordem nie do pobicia jest siła przyrody, przesyłającej z szybkością 300 tysięcy kilometrów swój promień światła....

Jak odległym od tej cyfry jest najwyższy rekord szybkości, uzyskany przez człowieka?...

Maksymalną szybkością jaką mógł rozwinąć człowiek jest dotychczas niepobity rekord, amerykańskiego lotnika Alrord Williamsa, który dokonał niezwykłego doświadczenia.

Williams wznósł się na aeroplanie na bardzo znaczną wysokość około 5 tysięcy metrów i z tej wysokości wyłączywszy motor, runął na ziemię, jak strąco na gwiazda.

Zaledwie 50 metrów przed powierzchnią ziemi wyprostował aparat i wylądował zupełnie spokojnie.

Szalony ten eksperyment powtarzał nieustraszony lotnik parokrotnie i oto specjalne aparaty, obliczające szybkość, z jaką spadał, wykazały, iż przeciętnie na przebycie 5 mil angielskich potrzebowal minuty, czyli robił 8 kilometrów i 45 metrów w przeciągu 60 sekund, co stanowi 48 klmż 270 metrów na godzinę.

Innym rekordem szybkości jest rekord automobilowy, uzyskany również w Ameryce przez Siny Hangdalla, który 6 kwietnia 1922 roku osiągnął przeciętną szybkość (kilometr lance) 304 kilometrów na godzinę.

Tegoż roku słynny motocyklista Jim Darves (Kalifornja) uzyskał szybkość 175 kilometrów na godzinę.

Rekordem szybkości lokomotywy jest 137 kilometrów na godzinę, co osiągnięto również w Ameryce na specjalnie zbudowanym torze.

Łódź motorowa na wyścigach w Detroit, uzyskała 110 kilometrów na godzinę.

Najszybszym motorem żyjącym jest maleńki „motorek" gołębia pocztowego.

Przed dwoma laty odbył się ciekawy wyścig aeroplanów i gołębi pocztowych na przestrzeni pomiędzy Paryżem a Bruksellą.

Z początku wyścigu aeroplany wyprzedziły swych małych współzawodników, stopniowo jednak „pocztowce" rozwijały coraz większą szybkość i kiedy aeroplany wylądowały okazało się, że większość gołębi jest już na miejscu w swych maleńkich hangarach.

Koń wyścigowy pełnej krwi, Cherry Pie, jest fenomenem, w swoim szlachetnym rodzie.

Na wyścigu w Belmont — Park 3-go września 1914 roku przebiegł 1609 metrów w 1 m. 32 45 sek.

Ogromną szybkość osiągają również psy, zwłaszcza charty.

Na popularnych w Anglji psich wyścigach Irich Stra, osiągnął 11 marca 1925 roku niebywałą szybkość, przebywając 1,609 metrów w 9 m. 52 sek., czyli zaledwie o 20 sekund więcej od słynnego konia wyścigowego.

Albert Goullet jest najszybszym cyklistą, gdyż bez prowadzenia na przebycie 1 mili ang. zużył 1 m. 51 sek. co wynosi 52 kilometry na godzinę.

Zawrotną szybkość osiągnął cyklista francuski Brunier, przebywając za motocyklem na autodromie Montlery 120 kilometrów 4958 m., w przeciągu jednej godziny.

Rekord szybkości na łyżwach pobił Artur Staff, przebywając przestrzeń 1,760 yardów w 2 m. 35 sekund.

Tę samą przestrzeń na wrotkach przebył Kruger w Chicago w 2 m. 24 i dwie piąte sek., co wynosi 67 kilometrów na godzinę.

Ósemka wioślarska uniwersytetu w Vale, osiągnęła w 1924 r. niezwyciężony dotychczas rekord szybkości, robiąc 34 klm. na godzinę.

Echa meczu tennisowego

Ameryki z Francją.

Zwycięstwo „koguta" gallijskiego nad „gwiaździstym sztandarem".

Pobyt amerykańskich sław tennisowych w Europie Tildena i Huntera, stał się dopiero faktycznie interesującym, gdy obydwaj stanęli na ziemi francuskiej, w jej stolicy Paryżu.

Od momentu przyjazdu 2-uch znakomitych tennisistów, sfery nietylko sportowe Francji, ale bodajże i gros społeczeństwa z naprężeniem oczekiwał chwili meczu z Francją.

Dzień ten zapisał się złotemi literami w historji tennisu francuskiego: zwycięstwo „koguta" gallijskiego nad „gwiaździstym sztandarem" było wielkim sukcesem.

Pomimo jednak, iż Francuzi dowiedli swej wysokiej klasy, to przyznać znowu należy, iż Tilden, wielkolud „białego sportu" w walce okazał się tak twardym przeciwnikiem, iż nawet Borotra po męczącej grze musiał ulec. Przejdźmy do oceny gry, która jak wiadomo skończyła się sukcesem Francji w stosunku 4:1. Borotra — Brugnon (Francja), którzy reprezentowail „double" stanowią doskonałą parę.

Ich zgranie jest idealne.

Jako indywidualność jest Borotra swemi fenomenalnemi podskokami i chwytaniem najtrudniejszych piłek, formalnie akrobatą.

Brugnon znów swą ruchliwością i spokojem może każdemu zaimponować.

Jakie było tempo tego spotkania niechaj świadczą wyniki 2:2, 3:3, 4:3 dla Francji i znów 4:4.

Przy takim stanie gry publiczność wprost oniemiała, gdy ujrzała Tildena przy pracy, po której pot ściekał mu strumieniami z czoła.

Tilden zagrał dwa geamy tak jak prawdopodobnie nigdy przedtem. Set kończy swą wygraną Ameryki 6:4, ale był to jedyny set zwycięski.

Drugi set rozpoczyna się brawurową i olśniewającą grą francuzów: 3:0, 4:2, 5:2 i w końcu 6:2 przegrywają amerykanie.

Gdy się trzeci set zaczął nikt już nie wątpił, że gospodarze zwyciężą.

Choć Tilden zdobył się na grę, nagrodzoną za każdorazowym odbiciem piłki hucznemi oklaskami, nie mógł jednak mając słabego Huntera jako współtowarzysza przeciwstawić się ostrym acz spokojnym atakom francuzów, którzy wygrywają 6:2.

Kolejność geamów w tym secie szła jak następuje 1:0 dla Fr.; 1:1, 3:1, 4:1, 5:1, 5:2 i 6:2.

Gra „single" przyniosła przedewszystkiem mecz Lacoste — Hunter.

Przez pół godziny mógł francuz rozprawić się z gościem, nie dając mu nawet możności zdobycia choćby honorowego geamu. Wynik brzmiał 6:0, 6:0.

Pięknym widowiskiem była gra Tilden — Borotra.

Borotra rozumiał doskonale, iż przy najlepszej grze będzie musiał skapitulować i z tego względu starał się li tylko o uzyskanie choćby honorowego wyniku.

Pierwszy set przy bajecznej wprost grze Tildena kończy się wynikiem 6:0.

Publiczność poczyna „dopingować" swego reprezentanta i w chwili gdy Tilden w drugim secie prowadził już 1:0, zrywa się Borotra do ataku, wyrównuje i nawet prowadzi 2:1. Tilden gra niezwykle spokojnie długiemi, ostremi piłkami.

Wynik zmienia się kolejno na jego korzyść: 2:2. 3:2. 4:2. 5:2. I znów Borotra goniąc ostatkiem sił poczyna atakować i zdobywa wynik 5:3.

Ale to już było tylko przygrywką do ostatniego ataku Tildena, który ustala wynik 6:3.

Mecz Francji z Ameryką, aczkolwiek nie był może dokładnym sprawdzaniem sił ze względu na brak lepszej „klasy" od Huntera, wskazuje jednak na to, że tegoroczne rozgrywki finałowe o puhar Davisa stoją pod znakiem zapytania.

ul. Narutowicza 20 **SPLENDID** ul. Narutowicza 20

Dziś powtórzenie PREMJERY

Dziś powtórzenie PREMJERY

Sprawa przy drzwiach zamkniętych

o uwiedzenie Grety HECKER. Oskarżycielem jest prokurator JORDAN

Dramat współczesny w 10-ciu aktach.

Kto chce ujrzeć sceny sądu **„przy drzwiach zamkniętych"**, oddane z najwyższą precyzją prawdy, kto chce zobaczyć najtypowszego nieubłaganego oskarżyciela w najgłębszej mimicznej grze towarzyszącej krasomóstwu trybuny oskarżycielskiej, kto pragnie oglądać twarzyczkę skrzywdzonego anioła godną pędzla Rafaela, — ten winien udać się **do kina „SPLENDID"** na pokaz obrazu **„Sprawa przy drzwiach zamkniętych"**, **w którym rolę prokuratora odgrywa mistrz ekranu HANS MIERENDORF,**

a bohaterką główną jest europejska LILIANA GISH równa jej grą w stu odcieniach bólu i radości, zalotności i gniewu, miłości i wzgardy i przewyższająca ją urodą sławna **Mery Jonson.**

SALA MECHANICZNIE WENTYLOWANA.

Od godz. 1½ do 3 cena wszystkich miejsc 1 zł. i 50 gr.

Z dniem 15 czerwca b. r. zostaje otwarty

Pensjonat dla dzieci w Bolesławowie

(1 klm. od stacji Andrzejów)

pod kierunkiem D-ra **Wandy Kaufman-Hirszbergowej i Felicji Kędrzyny**

Miejscowość sucha, lesista. — Stała opieka lekarska na miejscu.

Zgłoszenia przyjmuje codziennie między godz. 3—5 po poł. **Felicja Kędrzyna, ul. Sienkiewicza 37. m. 41** III piętro, lewa oficyna.

SWARZEWO—miejsce kąpielowe nad zatoką Pucką,

licznie odwiedzane corocznie, z sztucznie w b. r. urządzoną plażą z białego piasku, sprowadzonego z Helu, bezpieczne, woda nadbrzeżna płytka dalej stopniowo głębsza, czysta, przez kąpiele wodne, słoneczne i czyste, morskie powietrze bardzo nadaje się jako miejsce lecznice różnych chorób. Węzeł kolejowy z kierunkami na Hel, Puck i Krokowo pozwala urządzać wycieczki po okolicy.

Bliższe informacje udziela:

Zarząd gminy i Hotel Bałtyk.

Napisz do mnie!

Jeżeli Ci brak energji, równowagi, jeżeli cierpisz moralnie i nie znasz wyjścia, napisz do mnie psycho-grafologa Szyllera—Szkolnika, autora prac naukowych, redaktora pisma „Swit", Wiedza Tajemna. Nadeśli charakter pisma swój, lub zainteresowanej osoby, zakomunikuj imię, rok i miesiąc urodzenia, kawaler, żonaty, wdowiec, ilość osób najbliższej rodziny, otrzymasz odemnie szczegółową analizę charakteru, określenie zalet, wad, zdolności i przeznaczenia, jak również odpowiedzi na szczerze zadane pytania. Los twój zależy nietylko od Twoich zdolności i czynów, lecz i od ludzi, z którymi się łączysz! Nie licz się z tym, co ludzie źli i głupi mówią i piszą o mnie, gdyż ludzie ci nigdy osobiście mnie nie znali i nie korzystali z moich rad, lecz weź pod uwagę posiadane przezemnie protokóły i odezwy Towarzystw Naukowych Warszawy, najwybitniejszych powag świata lekarskiego i poważnej prasy.

Wszystkim Czytelnikom „Expressu Wiecz. Ilustr." analizę wysyłamy zamiast zł. 5,— tylko za 2 zł. Osobiście przyjmuję od godz. 12—2 i 3—7 wiecz. Adresuj do mnie Warszawa, Szyller-Szkolnik, Redakcja „Swit", ul. Piękna 25. Zeszyt pisma „Swit" Wiedza Tajemna, oraz katalog niezwykle ciekawej treści książek, wysyłam gratis, na przesyłkę załączyć znaczek pocztowy.

Niniejsze ogłoszenie wyciąć i załączyć do listu.

Uwaga, robotnicy!

MEBLE własnego wyrobu

poleca wszelkiego rodzaju pojedyncze i komplety **na raty wkład 20 proc. i za gotówkę**

M. FOGEL, Główna 47.

UWAGA: dojazd tramwajem Nr. Nr. 4, 6, 10.

LECZNICA

lekarzy specjalistów i gabinet dentystyczny przy Górnym Rynku, — **Piotrkowska 294,** tel. 22-89 przy przystanku tramw. pabjanickich) przyjmuje chorych w chorobach wszystkich specjalności od g. 10 rano do 6-ej po poł. Szczepienie ospy, analizy (moczu, kału, krwi, plwocin etc.) operacje opatrunki.

Porada 3 złote. Wizyty na mieście. Zabiegi i operacje od umowy. Kąpiele świetlne. Naświetlania lampą kwarcową. Roentgen. Zęby sztuczne, korony złote, platynowe i mosty.

W niedziele i święta do godz. 2 po poł.

JAN TSAKUMAKIS

ŁÓDŹ, UL. PIOTRKOWSKA № 7

Na czas letni polecam w wielkim wyborze:

PANTOFLE gumowe krajowe i zagraniczne od 4.50 do 8 zł

SKOROCHODY, SANDAŁKI własnego wyrobu, kolorowe, w różnych gatunkach;

GĄBKI do samochodów, powozów i litografji oraz

SKÓRKI jelonkowe.

poleca

I. TSAKUMAKIS

7 Piotrkowska 7

Młody, zdolny

tokarz

może się zgłosić w firmie „Ecka" Pusta 7.

Place do sprzedania

na granicy miasta w pobliżu szosy Konstantynowskiej.

Dokładne informacje od g. 7 w. **folwark Brus, telefon 33-03**

Dr. A. Gibiański

Ordynuje **w KRYNICY** od 21 maja ul. Lipowa willa Zajlera

Lekarz - dentysta

F. Horowicz

przyjmuje w lecznicy przy ul. Piotrkowskiej 294. codziennie od godz 2—7 wiecz.

Do wynajęcia pokój

frontowy z balkonem. Piotrkowska 87, m. 8

Do wynajęcia 2 POKOJE 2

frontowe

skromnie umeblowane. Andrzeja № 43 m. 13.

Kto posiada miesięczniki

„Byłoje"

(roczniki 1917 i 1918 zechce łaskawie podać adres pod numer tel. 24-71

Ogłoszenia drobne

Do sprzedania dom murowany front drewnianeoficyny 13 mieszkań 2 pokoje i kuchnia wolne, werenda oszklona, szopa ogród. na ulicy Kaliskiej 5 Wiadomość u właściciela Plac Wolności skład koszyków Przybysz

Obuwie trwałe, zgrabne, tanio na raty. „Kredyt" Nawrot 15. I p. X

Akuszerka Pipikowa, Piotrkowska 132, przyjmuje zamówienia oraz masaże.

Hebrajsko-polska inteligentna kwalifikowana freblanka poszukiwana Zgłoszenia osobiste. Południowa 42 front II p. na lewo między g. 2—3 pp. 5

Wychowawczyni z pierwszorzędnemi rekomendacjami do dziecka (ewentualnie dwojga dzieci) **poszukuje posady** Wiadomość: Wólczańska 62 m. 7 tel. 4-24.

LAUREATKA moskiewskiego konserwatorjum, wznowiła lekcje **gry fortepjanowej** 10—12 i 3—5 pp **Wschodnia 72 m. 19.**

Zawiadomienie.

Niniejszem zawiadamiam wszystkich mych Klijentów, że z dniem 1-go czerwca otworzyłem

Wielki Zakład Fotograficzny

p. n.:

„SWIATŁOCIEŃ"

w domu przy ul. Pańskiej № 84.

Zakład mój wyposażyłem w najnowsze aparaty i zaangażowałem wybitnych fachowców, wobec czego mam nadzieję, że nadal cieszyć się będę względami szerokich sfer mych Klijentów.

Z poważaniem

L. LAKS

Jedyny specjalny (od 1863 r. egzystujący), Zakład

Kefiru Leczniczego K. SIGALINY

nagrodzony 34 najwyższemi nagrodami (ostatnia na Zjeździe Lekarzy i Przyrodników w Warszawie w czerwcu 1925 r.)

Anemja, gruźlica, choroby żołądka, nerek, rekonwalescencja.

Również firmy K. Sigaliny KEFIROGEN i najlepsza ŚMIETANKA homogenizowana i sterelizowana

Kefir i śmietankę można wypić na miejscu.

Na żądanie dostawa do domu.

ul. Narutowicza (Dzielna) 6, Tel. Nr. 4640.

PRZEDSTAWICIELSTWO.

Firma Warszawska, posiadająca zastępstwa pierwszorzędnych domów zagranicznych na wełnę surową, poszukuje poważnego, dzielnego i dobrze wprowadzonego u przemysłowców włókienniczych sub agenta, ewent. spółka nie wykluczona. Oferty sub.: „Poważny" do Biura Ogłoszeń, Teofil Pietraszek, Warszawa, ulica Marszałkowska 115.

Przędzalnia

wigoniowo-strelchgarnowa, składająca się z 3-ch szerokich zespołów i szarpanin w ruchu, dobrze zaprowadzona, poszukuje spólnika z kapitałem celem powiększenia przedsiębiorstwa. Oferty proszę składać do administracji niniejszego pisma pod „R. 15".

Prenumerata W Łodzi zł. 4.00 miesięcznie.—Zamiejscowa 5 zł. miesięcznie.—Zagranicą 7 złotych miesięcznie.— Odnoszenie do domów 40 groszy.

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 8 gr. za wiersz milimetrowy (na stronie 10 szpalt). W TEKŚCIE 40 groszy za wiersz milimetrowy (na stronie 4 szpalty). Zaręczynowe i zaślubin. po tekście 10 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagr. o 100 proc. drożej. Za terminowy druk ogłoszeń administr. nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszuk. pracy 5 gr. Najmn. 50 gr. Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej.

Redakcja i Administracja, Piotrkowska 49.
Telefony redakcji 27-24, 36-43, 36-44
Telefon administracji 22-14 — — — —

Godziny przyjęć redakcji 6—7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. — — —

Za wydawnictwo „Republika" zn. z ogr. odpow. Władysław Polak. W drukarni „Republiki" Łódź, Piotrkowska 49 115. Redaktor odpow. Józef Byrman.